



Oganesjan rozwił nadzieje Belgów

Wprawdzie nasi piłkarze nie grali wczoraj żadnego meczu w mistrzostwach świata, niemniej polscy kibice śledzili przebieg wielozmiejscowego pojedynku Belgia — ZSRR z ogromnym zaciekawieniem, życząc zwycięstwa piłkarzom belgijskim. Taki rezultat zawodów znacznie przybliżył awans pod-

piecznych A. Piechniczka do półfinałów turnieju. Nic z tych marzeń i oczekiwań nie wyszło, bowiem tuż po przerwie, w 49 min. zawodów celny strzał Oganesjana dał zespołowi radzieckiemu prowadzenie, którego Belgowie, mimo ambitnej walki nie potrafili już zniwelować.

Tak więc do niedzielnego pojedynku Polska i ZSRR staną z jednakowym dorobkiem punktowym (my będziemy mieli lepszą różnicę bramkową). By wygrać współzawodnictwo grupowe tej fazy mistrzostw musimy co najmniej zremisować. Będzie to trudne zadanie. Podopieczni Konstantina Bieskowa, starali się bowiem wczoraj zwyciężyć jak najmniejszym nakładem sił, by w możliwie najlepszej formie i kondycji stanąć do niedzielnego meczu.

Z turnieju odpadły dwie kolejne drużyny, Belgowie, którzy w trzech meczach nie zdobyli żadnego punktu, oraz Austriacy, którzy po porażce z Francuzami, wczoraj tylko zremisowali z Irlandczykami i z dorobkiem jednego punktu nie mają żadnych szans dalszego awansu.

Dziś kolejne mecze, w tym zapowiadający się pasjonujący pojedynek sławnych i świetnych zespołów Argentyny i Brazylii.

Pozostałe wiadomości z mistrzostw świata na stronie 8-mej.



Zakłady Wytwórcze Magnetofofonów „Unitra” w Lubartowie są krajowym monopolistą w produkcji magnetofofonów kasetowych. W tym roku trafi ich na rynek ok. 300 tys. sztuk. Będą to magnetofony monofoniczne MK 232 P („grundig”), B 113 („Kapral”) jak i stereofoniczne M 532 SD i M 536 SD oraz „Fineza”. Najnowszym produktem Zakładów opracowanym we współpracy z czechą „Tesla” jest radiomagnetofofon stereo „Daria”, który cieszy się dużym uznaniem i jest poszukiwany przez klientów mimo dość wysokiej ceny (ok. 20 tys. zł). W br. „Unitra” w Lubartowie wyprodukuje 25 tys. sztuk „Darii”. Na zdjęciu: Henryka Wotoszyn podczas kontroli eksploatacyjnej magnetofofonu stereofonicznego „Fineza”.

CAF — Jaśkiewicz

Dziś i w niedzielę:

Piątek
GRUPA B

Godz. 21 Madryt
RFN — Hiszpania
(Sędziuje Paolo Casarin z Włoch)

GRUPA C
Godz. 17.15 Barcelona
Argentyna — Brazylia
(Sędziuje Mario Rubio Vasquez z Meksyku)

Niedziela
GRUPA A

Godz. 21 Barcelona
Polska — ZSRR
(Sędziuje Robert Valentine ze Szkocji)

GRUPA D
Godz. 17.15 Madryt
Francja — Irlandia Północna
(Sędziuje Alojzy Jarguz z Polski)

Starosądecki festiwal

W Starym Sączu rozpoczął się wczoraj siódmy „Festiwal Muzyki Dawnej”. We wnętrzach zabitych kościoła Kłarysek rozbrzmiewały w pierwszym dniu festiwalu melodie dawnych mistrzów prezentowane przez zespół „Complesso di Musica Antiqua” prowadzony przez tenora Eugeniusza Świądka.

Festiwal trwać będzie do 4 bm. Wśród wykonawców koncertów m. in. zespoły krakowskich „Rorantystów”, „Capella Cracoviensis” oraz zagraniczni artyści: amerykański wiołonczelista — Michael Flaksman oraz angielski tenor — James Griffet. (O starosądeckich odkryciach i zachwyceniach piszemy na str. 5—6.)

Kraków się budzi

Taksówka szybciej?

Świta teraz bardzo wcześnie, bo to ciągle jeszcze najdłuższe dni w roku. Pierwsze planie kogutów nie budzi jednak taksówkarzy. Pojazi z napisem „taxi” przed godz. 5 i nawet później jest nieosiągalny. Dzisiaj rano „martwy” był postój na Dąbni, przy al. Pokoju k. „Merkurego”, ul. Grzegorzeckiej vis a vis Hali Targowej, na Małym Ryнку. Nie udało mi się dostrzec taksówek na ulicach.

Dla tych, którzy chcą zdążyć na pierwszy warszawski pociąg, do autobusu LOT-u, dla wszystkich spieszących się, najbardziej niezawodnym środkiem lokomocji okazują się własne nogi, tramwaj lub autobus. Dlaczego taksówki nie jeżdżą o świcie? Odpowiedzi szukamy u pierwszych napotkanych już później, ok. godz. 7, taksówkarzy.

— Tak wcześnie nie ma ruchu, nie ma kogo wozić. Ostatnie „taxi” jeżdżące około północy. Szkoła benzyny na jałowe przebiegi. Dojeżdżamy tylko 40 l. paliwa raz na 3 dni. Taką ilość zużywa się przy ograniczeniu kursów w ciągu 2 dni. Przy pełnej eksploatacji starcza benzyny na jedną dobę. Potem trzeba 2 dni stać do czasu podjęcia następnej przydziałowej porcji. Jeździ się zresztą tylko tyle, żeby zarobić na jedzenie, żyć na bieżąco. Większy wysiłek nie opłaca się.

Cena 5zł



KRAKOWA

ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA
ROK XXXV PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 79 (11155)

Kraków, 2, 3, 4 lipca 1982 r.

Piękna cera nadal na wagę złota

Nowość „Miraculum”: krem hypo-alergiczny

Jeden z największych producentów kosmetyków w kraju, krakowska „Pollena-Miraculum”, obiecuje więcej kosmetyków a przede wszystkim dezodorantów oraz nowy krem! Może nareszcie krem kosmetyczny przestanie być rarytasem.

W trzecim kwartale br. pojawi się na półkach sklepów z kosmetykami nowy krem hypo-alergiczny, na którego opakowaniu (niebieska tubka) widnieje napis: „krem ponadalergiczny; preparat, którego pani używa, nie powinien u pani wywołać alergii”. Jest to nowość, nad którą prace przygotowawcze trwały około dwóch lat. Krem do minimum eliminuje możliwość wystąpienia alergii i przeznaczony będzie dla osób o cerach szczególnie wrażliwych. Cena bardzo przystępna, około 40 złotych. Producent zapewnia, że będzie go pod dostatkiem i każdy będzie mógł używać kremu nie narażając skóry na podrażnienia.

Dodatkowy przydział dewiz, który przed kilkoma tygodniami Pollena otrzymała, ma zapewnić stałą dostawę kosmetyków na rynek krajowy. Pytanie tylko jakich? Przede wszystkim będą szampony

„Fineza”, w małych i dużych buteleczkach z przeznaczeniem dla całej rodziny. Produkcja szamponu będzie regularna. W planie na rok bieżący przewidzianych jest 7 mln sztuk. Gorzej będzie z kremem o tej samej nazwie. Tylko 300 tysięcy sztuk w III i IV kwartale trafi na rynek. Krem „Fineza” będzie (Dokończenie na str. 2)



Synopticy zapowiadają poprawę pogody, zapraszamy więc wszystkich naszych Czytelników do udziału w wyprawach krajoznawczo-turystycznych, które odbędą się w najbliższą sobotę i niedzielę w ramach akcji **NIE SIEDZ W DOMU, IDZ NA WYCIECZKE**. Trasy są nader ciekawe, warto więc wybrać się na spacer poza miasto. Oto dokładny program naszych imprez:

Utro pogoda w rejonie Krakowa kształtować się będzie w zasiegu wyżu. Zachmurzenie umiarkowane, okresami duże. Rano zamglenia. W ciągu dnia zanikające opady deszczu. Wiatr pld.-zach. zach. prędkość 2—5 m/s. Temp. maks. dniem 19—23 min. nocą 13—10 st. C. Rano wilgotność powietrza 92 proc. W ciągu następnej doby zachmurzenie małe i umiarkowane, temperatura bez większych zmian. (W)

Dziś koniec lotu

MOSKWA (PAP)

Międzynarodowa radziecko-francuska załoga, po zakończeniu wspólnych badań na pokładzie zespołu orbitalnego „Salut-7” — „Sojuz T-5” — „Sojuz T-6” powraca dziś na ziemię.

ZE SWIADA

W GENEWIE odbyło się kolejne posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA uczestniczących w rokowaniach na temat ograniczenia zbrojeń jądrowych w Europie.

W WIEDNIU odbyło się kolejne posiedzenie plenarne delegacji krajów socjalistycznych oraz 12 krajów NATO, uczestniczących w rokowaniach w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych w Europie środkowej.

PREZYDENT Gwatemali, Montt, po ogłoszeniu 30-dniowego stanu wyjątkowego, rozpoczął zakrojoną na szeroką skalę akcję zwalczania sił postępowych w tym kraju.

IRAK oświadczył, że siły irańskie przeprowadziły ostrzał artyleryjski 2 miast irańskich. Bagdad ostrzegł Iran, iż zastosuje zdecydowane kroki odwetowe w przypadku dalszych ataków na rejon cywilny.

PREMIER W. Brytanii, M. Thatcher potępiła w Izbie Gmin próby Stanów Zjednoczonych uniemożliwienia realizacji kontaktów zawartych przez firmy brytyjskie i radzieckie w sprawie budowy gazociągu Syberia — Europa zachodnia.

RZĄD W. Brytanii wystąpił do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej z prośbą o pilną pomoc na rzecz odbudowy gospodarki na wyspach falklandzkich, zdevastowanej wskutek ostatnich działań wojennych.

W pobliżu naszej redakcji rośnie na dachu drzewo. Rozrasta się ono coraz bardziej na budynku przy ul. Wiślniej 3. Będziemy na bieżąco informować Czytelników o jego rozwoju, chociaż sądzimy, że wieloletnie drzewko powinno być na ziemi. (s) Fot. JADWIGA RUBIŚ

Bankructwo odroczone?

Budowlani złapali kolejny oddech. W związku z opóźnieniami w przygotowaniach przepisów dla budownictwa ogólnego, a szczególnie ustalania zasad zawierania umów między inwestorami, wykonawcami i kooperantami, dostarczającymi potrzebne materiały, oraz zasad ustalania cen, przewodniczącemu Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów, wicepremier J. Obodowski, upoważnił prezesa Narodowego Banku Polskiego do sprostowania kredytowania przedsiębiorstw budownictwa ogólnego do 31 sierpnia. Tak więc termin wypowiedzenia kredytu Krakowskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu i Kombinatowi Budownictwa Mieszkaniowego — Zachód, który upłynął 30 czerwca, jest chwilowo nieaktualny.

Miejmy nadzieję, że do końca sierpnia przedsiębiorstwa te zdołają przygotować realne plany wyjścia z kryzysu, w którym się znalazły. (es)

Włamywacze nie śpią

Żłodziwie i włamywacze nie śpią. Dzisiejszej nocy zrobili „skok” na 3 samochody prywatne, parkujące pod gołym niebem. Dostali się również do prywatnego sklepu konfekcyjnego przy ul. Boh. Stalingradu, skąd wynieśli towar wartości kilkudziesięciu tys. zł. Celem ich penetracji stał się również jeden z pokoi w hotelu „Cracovia”, gdzie dostali się doposażonym kluczem i wynieśli część wyposażenia. Łupem padły ponadto 2 mieszkania prywatne. MO poszukuje sprawców tych włamań. (z)

Królowa brytyjska — Elżbieta II dokonuje przeglądu swej gwardii przybocznej — Yeomen of the Guard — występujących w malowniczych, tradycyjnych uniformach. Taka uroczysta inspekcja odbywa się raz na cztery lata. CAF — AP

Do zamachu nie doszło

RZYM (PAP)

Policja aresztowała w środę na placu św. Piotra w Rzymie Francuzkę wyposażoną w pistolet-zabawkę i Nowozelandczyka posiadającego długi nóż. Aresztowań dokonano na kilka minut przed pojawieniem się na placu Papieża. Nawzisk zatrzymanych nie podano. Są oni przesłuchiwani.

DLA STAREGO KRAKOWA

Ze skarbonki na Rynek Główny

Od godz. 7.30 do 14.30 13 pracowników VII Oddziału Narodowego Banku Polskiego i 6 mężów zaufania z ramienia Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa liczyli wczoraj zawartość skarbonki stojącej na Ryнку Głównym. Jak zwykle było to zadanie żmudne i niezwykle pracochłonne. Tym serdeczniejsze słowa podziękowania należą się więc pracownikom VII Oddziału NBP.

Tym razem skarbonka nie zawierała tak dużo pieniędzy, jak było dawniej. Złotych polskich zgromadziło się w niej 272,426 zł i 96 groszy. Waluty krajów socjalistycznych, po przeliczeniu, zaledwie 3,784 zł i 93 gr. Waluty z krajów kapitalistycznych w przeliczeniu na dolary amerykańskie — 87 i 26 centów. Bonów PKO SA — 48,71.

Nie było także tym razem precjozów, spotykanych dawniej, złomu srebra czy złota. Jak zwykle tylko nieco śmieci, nie najlepiej świadczących o tych, którzy je wrzucali do skarbonki, trochę banknotów, które dawno już wyszły z obiegu oraz banknotów z krajów egzotycznych, nie podlegających skupowi.

Wszystkim, którzy przyczynili się do wzbogacenia konta na nową Krakowa — serdecznie dziękujemy. (es)



Fińska moda na upały i na chłody...

CAF — AP

W KRAKOWIE

Przed 80 laty
2 VII 1902 r.

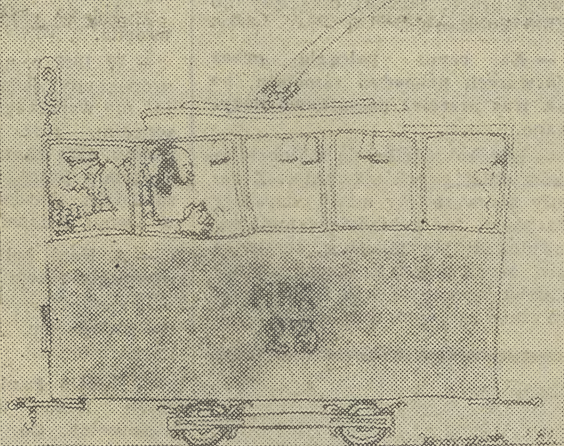
● Zarząd Towarzystwa im. Jana Matejki podaje, że w miesiącu czerwcu Dom Mistrza Jana odwiedziły i zwiedziły 532 osoby... Przypomnieć wypada, że dom naszego wielkiego malarza stanowi własność miasta, natomiast parcela, którą zajmują wciąż jeszcze w trzech czwartych jest własnością syna artysty, p. Tadeusza Matejki, pozostała znikoma część została w 1898 r. wykupiona przez Towarzystwo im. Jana Matejki... „Czas”

● W kościele św. Katarzyny na Kazimierzu, jednym z najwspanialszych gmachów gotyckich, jakie Polska posiada — naprawioną wreszcie wianą dachu i przystąpiono do przykrywania go nową karpówką; część północna dachu zostanie pokryta starą, wybraną karpówką. Rozpoczęto też tu odnowę ciosowego gzymsu gotyckiego, zastępując zniszczone kamienie nowymi. Odczyszczony zostanie i wyreperowany trójkątny szczyt fasady zachodniej z wnękami. Robotami kieruje architekt p. Karol Knaus. „Czas”

● Po wielomiesięcznych debatach nareszcie rozstrzygnięto kwestię własności wieżycy kościoła NMP. Jak i w wiekach poprzednich — miasto ma nie tylko prawo jej używać, lecz i wypływać stąd obowiązek utrzymywania budowli... Restaurację wieży budownictwo miejskie powierzyło pieczy starszego inspektora p. J. Zubrzyckiego, architekta, który zapewni, że prace zostaną rozpoczęte we wrześniu... Koszt robót około wieżycy oszacowano na ok. 40.000 koron; poniesie je fundusz gminy m. Krakowa. „Czas”

● Istniejący od lat 28 zakład rzeźbiarsko-kamienniarzski pod firmą Bracia Trembecki w Krakowie, ul. Rakowicka L. 7 poleca wszelkie roboty w skład kamieniarstwa wchodzące, a w szczególności wielki wybór gotowych pomników i grobowców rodzinnych. „Czas”

Galeria
gapowiczów



Pisaliśmy niedawno o tym, że kontroler MPK ukarał dwóch jadących bez biletu krakowskim tramwajem łodźmi, kara... wykonania prac plastycznych związanych z komunikacją miejską. Ukarami wywiązali się z powinności i do przedsiębiorstwa trafiła m. in. prezentowana powyżej grafika. Przestrzegamy ludzi uzdolnionych plastycznie, że MPK nie przewiduje powiększenia tej oryginalnej galerii i lepiej jednak kasować bilety. (kg)

Rozmowa o nauce języka, lekturze i podróżach

Jeszcze uczennica, a już z indeksem

MARZENA PEREK, uczennica klasy III d X Liceum w Krakowie jest tegoroczną laureatką Ogólnopolskiej Olimpiady Języka Francuskiego — zdobywczynią, razem z uczniem warszawskiego liceum, I miejsca. Rozmawiam z nią i ze współtwórczynią tego sukcesu, nauczycielką języka francuskiego w X Liceum — ELŻBIETĄ ŚMIAŁOWSKĄ.

— Skąd zainteresowanie właśnie tą „olimpiadą” specjalnością?

— E. Ś. Może na początek trochę historii, wydaje mi się bowiem, że zainteresowania Marzeny w ogromnym stopniu ugruntowała nauka w Liceum, nasza szkoła bowiem była pierwszą w Krakowie, która wprowadziła tzw. klasy francuskie, a więc z poszerzoną nauką tego języka. U nas też od początku wprowadzono nowoczesną formę nauczania języka, audiowizualną, połączoną z wyświetlaniem filmów francuskich. Mamy stałego konsultanta, Francuzkę, która już trzeci rok z każdą z grup „ćwiczy” ten język dwie godziny tygodniowo. Jest to zarówno ogromna pomoc dla młodzieży, jak i dla nas nauczycieli.

— M. P. Na pewno szkoła miała wpływ na moje zajęcie się właśnie tym językiem, ale rów-

nocześnie muszę powiedzieć, że pragnę w ogóle nauczyć się jak największej ilości języków obcych, marzę bowiem o podróżach i o czytaniu literatury w jej rodzimych językach. — Red. Wracajmy do samej olimpiady, czy oprócz Ciebie startował ktoś z Krakowa? — M. P. Tak, startowało kilka koleżanek i kolegów z naszego Liceum, ale złośliwie się zaoszczędzenia rygorów i zrezygnowało. Ze mną razem przygotowywała się moja koleżanka z klasy Rossanna Krzyszkowska, niestety nie udało się jej dojść do końca.

— Red. Ile trzeba przeżyć etapów, żeby wygrać?

— M. P. W zasadzie trzy. Najpierw w szkole, potem na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem w Warszawie. Przy czym trzeba „odpowiadać” z języka, gramatyki oraz przekazać wiadomości o samej Francji, jej

historii, literaturze i problemach współczesnych.

— Red. Jesteś podobno również laureatką jeszcze jednego konkursu?

— M. P. Tak, konkursu na wypracowanie francuskie, organizowanego przez Alliance Française dla całej Europy. W Polsce organizuje go komitet współpracy z Alliance. Tematem konkursu była historia p. t. „Człowiek z miasta na wsi”. Tu znalazłam się wśród trzech wyróżnionych.

— Red. Co jest nagrodą oprócz satysfakcji?

— M. P. Wspaniała nagroda, od 10 do 20 lipca razem z ośmiudziestoma osobami z różnych krajów europejskich zwiedzać będziemy Paryż, to za konkurs Alliance. A za olimpiadę, wyjazd także do Paryża, 10 dni później, razem z 40 finalistami, i co dla mnie najsympatyczniejsze, wyjazd z moją Panią Profesor.

— E. Ś. No i przede wszystkim, choć Marzena jest jeszcze uczennicą, indeks w kieszeni, może bowiem dostać się na filologię romańską bez egzaminu (oczywiście po skończeniu szko-

ły). A w ogóle to sukces Marzeny był dla mnie podwójną niespodzianką, raz że zwyciężyła a dwa, że odebierzemy tę piękną podróż razem.

— Red. Czy do zwycięstwa wystarczyła tylko nauka w szkole?

— M. P. Korzystałam i nadal korzystam z bardzo bogatej biblioteki Instytutu Francuskiego w Krakowie.

— E. Ś. Żeby wygrać, Marzena musiała pracować sama, w domu, uczyć się, z pasją poznawać ten na pewno jeden z najpiękniejszych ale i najtrudniejszych języków. Sama sobie bardzo wiele zawiązała, po prostu chciała się uczyć.

Na zakończenie chciałabym zdradzić niespodziankę dla wszystkich, którzy uczyć się będą w naszym Liceum w klasach francuskich. Otóż już montowana jest laboratorium językowe, pozwoli to na naprawdę nowoczesne nauczanie języka.

Red. Pozostaje mi tylko życzyć przyjemnej podróży, no i dalszych sukcesów.

Notowała:
BOGUSŁAWA PALCZYŃSKA

Szkoda, że zjednoczeń nie było więcej...

Trochę zyskała służba zdrowia, przybędzie około 60 mieszkań

dostali do rozdzielania niespełna 5400 metrów kwadratowych.

W jaki sposób dokonano tego rozdziału? Cześćciowo są to sprawy znane, np. Szpital im. dr Anki otrzymał dwa pawilony po 600 metrów, które co prawda nie były projektowane dla lecznictwa zamkniętego ale które odciągają inne budynki szpitala i umożliwiają przeprowadzenie niezbędnych remontów. Następne 1200 metrów nie ulży w niczym miastu bo przeznaczone jest pod rewaloryzację. To znaczy, do budynków zwalnianych przez zjednoczenia przeniosą się inne instytucje (np. Urząd Probierczy z ul. Kanoniczej pójdzie na Lubiec), ale one z kolei nie mogą przekazać swoich biur nikomu, bo te nadają się do remontu generalnego.

Trudno przedstawiać tutaj do-

kładne informacje, gdzie kto poszedł i kto zajął jego pomieszczenia, dla przykładu tylko podajmy że do pomieszczeń po „Naftobudowie” wprowadzić się mają: Urząd Probierczy (250 m), Biuro Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej (335 m), cały dotąd rozrzucony w kilku punktach miasta Wojewódzki Urząd Statystyczny (700 m).

Największy udział w zagospodarowywanej powierzchni uzyskane po biurach mają mieszkania. Niestety, 2818 metrów to tylko ok. 60 mieszkań.

Jak już wspomnieliśmy, przy okazji robienia porządków po zjednoczeniach przysługująco się innym instytucjom, czy aby nie zajmują ponadnormatywnych powierzchni. W Krowodrzy np. zbędno pod tym względem ok. 100 przedsiębiorstw i kilka z nich przy okazji przenosin na nowe miejsce „straciło na wadze”.

Ale też z drugiej strony kontrola wykazała, że w wielu przypadkach firmy przekraczają metraż o 30—40 metrów i nie sposób im tego odebrać, bo zajmują lokale nietypowe, adaptowane z mieszkań. Gdyby wszystkie biura mieściły się w biurach, wówczas nie byłoby trudności z odyskaniem nawet niedużych powierzchni. (ag)

Z różnych stron miasta

Mrożonki cieszą się na ogół dużym wzięciem, smakowo nie są najgorsze, ale i wygląd ma swoje znaczenie! Tymczasem to, co i jak eksponowano, w „Mercurium” przy al. Pokoju (30 czerwca, po południu) zaprzeczają jakikolwiek talentom handlowym. Porozrzucone i popękane torby, wysypujące się frytki (w tym czarne, jak gdyby ziemniaki były nadgniłe) nie zachęcały do kupna, nie mówiąc o jedzeniu...

Pisaliśmy: wody nam brakuje, ale wody szanować nie potrafimy. Z hydrantu przy ul. Grzegorzewskiej 74 nadal cieknie woda do pobliskiego kanału. A ile takich hydrantów w mieście? Za to z kranów woda kapie... (mar)

Lato w pełni. Mokre i ciepłe. Rosną więc pięknie wszystkie rośliny, także i te niepożądane. Ogromnie dużo chwastów ob-

„Łgarz” — w Starym Teatrze, „Zwierzchnia clowna” w Kameralnym

Dyrekcja Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej zawiadamia, że spektakle komedii G. Goldoniego „Łgarz” w reżyserii G. Pampiglione, scenografii J. Polewki, z muzyką St. Radwana zostały przeniesione ze Sceny Kameralnej na scenę Starego Teatru przy pl. Szczepańskim. W dniach od 4 do 11 lipca przedstawienia „Łgarza” rozpoczynają się będą o godz. 18.00. Na Scenie Kameralnej przy ul. Boh. Stalingradu w tych dniach

prezentowane będą „Zwierzchnia clowna” H. Bolla, również o godz. 18.00. Od 12 lipca przywrócona zostanie dotychczasowa godzina rozpoczęcia spektakli na obydwu scenach tj. 19.15. Do przerwy urlopowej, którą Stary Teatr rozpoczyna 19 lipca a kończy 5 września na Scenie Kameralnej będzie można zobaczyć jeszcze „Końcówkę” S. Becketta i „Powrót Odysa” wg Stanisława Wyspiańskiego na Dużej Scenie. Zapraszamy.



Fot. Jadwiga Rubiś

Tłumy pod Bankiem PKO

Samochód za dewizy i złotychki

Od 1 lipca obowiązują nowe zasady nabywania samochodów produkcji krajowej w ramach eksportu wewnętrznego. Stąd widok ogromnej kolejki stojącej wczoraj przed Bankiem PKO w Ryнку Głównym. Jak nam powiedziano w dyrekcji Banku, kolejka chętnych do dokonania wpłaty formowała się od godz. 2 w nocy ze środy na czwartek.

W czwartki Bank rozpoczyna przyjmowanie interesantów od

godz. 12, toteż „stojący” w kolejce wyposażeni byli m. in. w krzeselka, wprowadzono listę kolejkowej obecności... W samo południe wypuszczono do banku pierwsze 60 osób. Uruchomiono dwa stanowiska przyjmowania dokumentów. Zarwanie umowy zajmuje jednak sporo czasu, gdyż Bank występuje w imieniu PHZ PM „Pol-Mot” musi spisać sporo danych dotyczących nabywcy.

Panowała jednak opinia, że samochód kupowany w ten sposób to po pierwsze możliwość otrzymania pojazdu już w III kwartale br. (wyjątek stanowią „polonezy”, które są limitowane, realizacja transakcji następuje w III lub IV kwartale), a poza tym wpłat dokonanych można niekoniecznie efektywną walutą lecz bonami PKO. Umiemy coraz lepiej liczyć, więc dociekliwi przeliczyli, że w oferowanej transakcji przy obowiązuje cenie małych i dużych „fiatów” dolar przeliczkowo kosztuje 155 zł, a w przypadku „poloneza” 180 zł, co w porównaniu z relacją czarnorynkową jest niezwykle korzystne.

„Pracował” również komplet krakowskich koników, dla których ten dzień to okazja do konkretnych, choć niekoniecznie samochodowych interesów.

Jak dotąd Bank nie posiada żadnych informacji o limitowaniu ilości wpłat na samochody. W czasie naszej bytności tam łączono się z centralą warszawską, zainteresowanie w stolicy jest również duże jak w Krakowie. (j.r.)

„Zubrzyca-82”

Park etnograficzny — Muzeum Orawskie w Zubrzycy Górnej stał się ostatnio jednym z najaktywniejszych centrów kultury w sąsiedztwie Podhala. 1 bm. rozpoczął się tu II Ogólnopolski Plener Plastyczny „Zubrzyca-82”, na który zaproszono 20 artystów. Głównym tematem ich prac będą uroczyste, bałkowe obiekty parku, a także pejzaże z okolic Babiej Góry.

Śladem naszych publikacji

Naciąganie pasażerów i co z tego dalej wynika?

W „Echu” z 14 czerwca zamieściliśmy komentarz pt. „Ekspresowe naciąganie pasażerów”, w którym pisaliśmy m. in., że od grudnia w Warszawie, Krakowie i kilku innych większych miastach — dla ratowania komunikacji miejskiej — do obsługi włączono autokary turystyczne, które jeżdżąc, zabierając pasażerów z peryferiów osiedli do centrów miast. W stolicy za taki przejazd płacono 1.50 zł, a od kilku miesięcy 3 zł, czyli tak jak za kurs pospieszny.

W Krakowie, przypomnijmy, wymyślono jednak linie ekspresowe, łączące centrum z Mił-em i Bieżanowem Nowym. Oplata wynosiła 10 zł. Choć nie było to mało pasażerowie korzystali z tych linii, bowiem kursowały porządne autokary z częstotliwością co 10 min., a jeździło się wygodnie na siedząco. Kiedy jednak wycofano część autobusów częstotliwość kursowania spadła do 15—20 min., co nie miało już nic wspólnego z ekspresowym przejazdem. Od czerwca na linii E-1 MPK skierowało kilka starych „jelczy”, a za przejazd również żądało 10 zł. Dlatego takie postępowanie nazwalismy zwykłym naciąganiem pasażerów.

Na krytykę przesłał do redakcji list z-ca dyr. ds. ruchu MPK, mgr Marian Dudek, który w wyjaśnieniu m. in. pisał, że w artykule użyto sformułowań rozmiągających się z rzeczywistością, bo sugeruje się tam, że MPK naraża pasażerów na znaczne wydatki, nie przestrzega ustalonych zasad kursowania tych linii i, że mogło łatwo wygospodarować autobusy do obsługi własnych linii pospiesznych. Oplata 10

zł została zaakceptowana w grudniu ub. roku przez prezydenta miasta, a powoływanie się na ceny warszawskie jest nieadekwatne, gdyż tam władze miejskie dopłacały biurom turystycznym, czego w Krakowie nie uczyniono. Od 1 lipca pozostanie tylko linia E-1, obsługiwana jedynie przez 4 wozy „Wawel-Touristu”, gdyż inne biura turystyczne wycofały się z tej działalności. MPK — pisze na koniec dyr. Dudek — nie ma taboru na uruchomienie linii pospiesznych.

OD AUTORA: Jest takie powiedzenie: dziad o chlebie, a baba o niebie. Tak lapidarnie można by scharakteryzować odpowiedź przedstawiciela dyrekcji MPK, która do sprawy niczego nowego nie wnosi. Pozostawiam zatem „wyjaśnienie” bez komentarza ocenie Czytelników. Jednocześnie pragnę przypomnieć, że MPK nie tylko że nie myśli o reaktywowaniu dawnych linii pospiesznych A i C, ale od 1 lipca — na dwa miesiące — poważnie pogorszyło komunikację. Zamiaścił ok. 370 autobusów na trasę teraz wyjeżdża zgodnie z planem o blisko 40 mniej... Podobnie o kilkanaście składów mniej jeździ na liniach tramwajowych. Gdyby więc MPK nie szło na łatwiznę, mogłoby śmiało uruchomić dwie linie pospieszne. Ale na to się — jak widać z reakcji miejskiego przewodnika — szybko nie zanosi. Smutne, iż własny interes wziął górę nad służbą społeczną. I to najbardziej niepokoi. Ciekawe co na to wszystko Wydział Komunikacji Urzędu Miasta?

JAN FRENKEL

Na progu Jury Krakowsko-Częstochowskiej

Co nam zostało z pięknych Skał Twardowskiego?

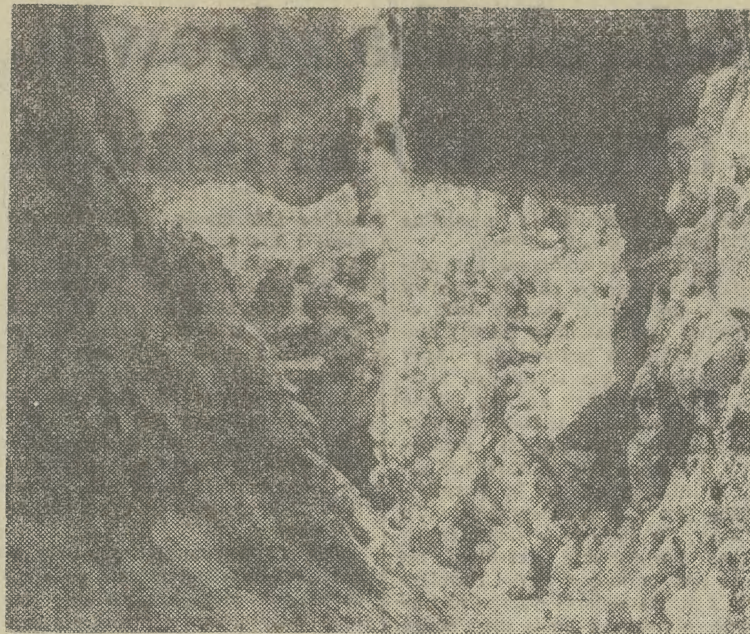
Krzemionki zrosły się od wieków z pejzażem starego Krakowa. Być może te właśnie jurajskie wzgórza nie opodał Wisły zdecydowały o założeniu pierwszej osady. Najstarsze przekazy wspominają, że tutaj w czasach przedhistorycznych znajdowało się miejsce pogańskiego kultu zwane Tetynką, natomiast w 1880 r. w czasie budowy nowego kościoła natrafiono w tej okolicy na nieznane groty, w których wykute schody świadczyły niewątpliwie o działalności człowieka. Kolejne odkrycie z 1968 r., to 75 grobów szkieletowych z XI w. oraz przedmioty codziennego użytku, broń i monety z początkowego okresu chrześcijaństwa w Polsce.

A PAN TWARDOWSKI?

Niestrudzony krakowski krajoznawca, autor przewodników turystycznych po ziemi krakowskiej Julian Zinkow wiele miejsca poświęca Krzemionkom, zwanym również Skałami Twardowskiego. Ta znana, nie tylko w całej Polsce legenda o Twardowskim doczekała się różnych wersji i stanowi do dziś inspirację dla wielu autorów dzieł literackich. Wypada tu wspomnieć o Ignacym Kraszewskim, Wacławie Sieroszewskim, Lucjanie Rydlu, Julianie Wołoszynowskim, Leopoldzie Staffie i popularnej balladzie Adama Mickiewicza „Pan Twardowski”. Pow-

szecznie znany jest także pod tym tytułem utwór baletowy Ludomira Różyckiego.

Tak więc ów legendarny alchemik-czarnoksiężnik zrobił w literaturze niemałą karierę i może z powodzeniem konkurować ze słynnym doktorem Faustem. Ale czy rzeczywiście Pan Twardowski, to tylko legenda? Spory i dyskusje na ten temat toczą się już od 300 lat. Jak zdołali ustalić historycy — faktycznie w XVI w. żył w Polsce szlachcic o nazwisku Piotr Twardowski, który studiował sztukę czarnoksiężską w Niemczech, a następnie był koniuszym królewskim. Kronikarze podają też, że wkradł się on w łaski Zygmunta



Zdjęcia: JADWIGA RUBIŚ

Augusta, który niepokieszony po stracie swojej żony Barbary Radziwiłłówny przysłał na magiczne sztuki Twardowskiego, gdy ten za pomocą czarodziejskich zwierciadeł przywoływał ponoć ducha królewskiej oblubienicy.

SMUTNE TO DZIEJE

Niezależnie od sławy, jakiej krakowskim Krzemionkom przysporzył imię Pan Twardowski — najbardziej interesuje nas dzisiaj ten jurajski obszar, jako cenny zabytek i rezerwat przyrody. Niestety, przez długie lata nie zdołano zapewnić mu należytej ochrony. Dopiero w 1912 r. Zarząd m. Krakowa dostrzegł niebezpieczeństwo zagrażające Krzemionkom głównie przez intensywną eksploatację kamienia wapiennego i nakazał jej ograniczenie oraz ogrodzenie wydzielonego obszaru z przeznaczeniem na rezerwat i park miejski. Projekt ten zrealizował się dopiero w latach międzywojennych, kiedy zalesiono teren o powierzchni 14,5 ha odpowiednimi do płytkego podłoża wapiennego drzewami tj. brzoza, czarna sosna i modrzewiem, a na obrzeżach — dębem, klonem i akacją. Natomiast po wojnie uzupełniono ten drzewostan i wybudowano tutaj drogi i alejki spacerowe.

Przystosowanie Krzemionek do roli terenu rekreacyjnego nie wyszło temu rezerwatowi na zdrowie. Wiele rzadkich roślin uległo już wcześniej przetrzebieniu wskutek ufortyfikowania części tych wzgórz przez wojska austriackie, natomiast to, co jeszcze przetrwało — wdeptywane jest w ziemię przez nieświadomych spacerowiczów. Niemal zupełnie zniknęły stąd znajdujące się pod ochroną sasanki i suchorosty.

W KRĘGU RUMOWISK

A jak wygląda dzisiaj słynna Grota Twardowska, o której tyle sensacyjnych wątków pow-

tało w naszej literaturze? Ten nieożywiony zabytek przyrody — jak zwykło się to określać w przewodnikach turystycznych — jest po stokroć „martwy” wskutek penetracji pseudoturystów. Cała jaskinia zawalona została wapiennym gruzem przemieszanym z potłuczonym szkłem i zardzewiałym złomem. Grota nikt się od lat nie interesuje, jako tym cennym zabytkiem Krakowskiej Jury, o czym świadczy również zdewastowany wokół teren i brak jakichkolwiek informacji; tablicy z nazwą i opisem, turystycznych znaków i przyzwoitej opieki nad tym zakątkiem. Jedyne nad grota (ze względów bezpieczeństwa) ustawiono drucianą siatkę, obok której zdołano już wydeptać karkołomne dzikie ścieżki do jej podnóża. Przed samym wejściem do groty pozostał na trawniku ślad po białkowym ognisku. Boczne korytarze są już niemal zupełnie zasypane gruzem, a ściany osmolone sadzą po spalonych papierach, którymi widocznie oświetlano sobie ciemne chłosty.

Niezależnie od spustoszeń dokonanych w krajobrazie krakowskich Krzemionek na początku naszego wieku przez eksploatację kamienia wapiennego, trwa nadal niszczyielski proces zapoczątkowany obniżeniem się wód gruntowych. Zanika jurajska roślinność, obumiera drzewostan. Kamieniolomy i dzikie wyrobiska zdeformowały w wielu miejscach malownicze skałki. Zlokalizowane w pobliżu ogródki działkowe o nazwie „Pan Twardowski” stanowią jedyną orientację w tym pagórkowatym terenie, ale też przyczyniły się do przetrzebienia szaty roślinnej na jej naturalnym podłożu. Niewiele więc pozostało nam w spadku oprócz legend i opisów Skał Twardowskiego w starych przewodnikach. A szkoda.

ADAM ŻARNOWSKI

Gospodyni samolotu

Rozmowa z pierwszą polską stewardesą — Zofią Gliną

— W historii Polskich Linii Lotniczych zapisała się Pani jako pierwsza polska stewardesa. Kiedy Pani trafiła do „LOT-u”?

— Stewardesą zostałam przez przypadek. „LOT”, jak wiadomo, powstał 1 stycznia 1929 r. Ale nie od razu utworzono stanowisko gospodyni samolotu, czyli późniejszej stewardesy. Rolę tę początkowo pełnił mechanik pokładowy, służąc pasażerom ewentualną pomocą i informacją. Trafiłam do „LOT-u” w 1936 r. Szukałam wtedy pracy, a ponieważ znałam dwa języki obce, zaproponowano mi miejsce w dziale finansowym kontroli zagranicznych rozliczeń „LOT-u”. I tam pracowałam do 1939 r. Okres wojny i Powstania spędziłam w Warszawie. Ale już w 1945 r. wróciłam do „LOT-u”, który właśnie wznowił działalność.

— Czy pamięta Pani swój pierwszy lot?

— Bardzo dokładnie. Było to podczas podróży ówczesnego ministra Kwiatkowskiego do Gdańska. Postanowiono przydzielić do opieki nad ministrem niejak dotychczas, mechanika pokładowego, a kobietę. Wybór padł na mnie. Lecieliśmy kilkusetosobową załogą „doulasem”. Cały czas byłam bardzo zdenerwowana, bo to przecież pierwszy raz w powietrzu. Ogarnęło mnie wzruszenie, kiedy przelatując nad zniszczonym portem w Gdyni zobaczyłam jak minister Kwiatkowski płacze. Podałam mu coś na uspokojenie i wtedy usłyszałam od kapitana — „jesteś nam potrzebna, co byśmy bez ciebie zrobili”. I tak się zaczęło. Po pierwszym locie przyszły następne, a ja nadal byłam jedyną „latającą” kobietą.

— W 1946 r. „LOT” prowadził już bardzo ożywione kontakty zagraniczne. Czy już wtedy miała Pani latające współtowarzyszkę?

— Nie od razu. Początkowo latałam sama, zdarzały się tygodnie, w których każdego dnia byłam w innym państwie. Cieszyłam się z tego i pokochałam bardzo szybko swoją pracę. Później dołączyły do mnie koleżanki...

— Na czym polegała praca pierwszych gospodyń samolotu, bo tak was przecież początkowo nazywano.

— Bardzo różniła się od obowiązków dzisiejszych stewardes. Z reguły pierwsze loty miały charakter służbowy. Na pokładzie samolotów znajdowały się delegacje, załatwiające szereg istotnych spraw dla odbudowującego się kraju. A więc byliśmy zarówno tłumaczkami jak

i osobami zajmującymi się sprawami administracji w portach zagranicznych.

— Gdzie najbardziej lubiliście latać?

— Do Amsterdamu. Były tam... wspaniałe łażenki i mogłyśmy pluskać się w nich do woli. Może to i śmiesznie teraz brzmi, ale wówczas w zrujnowanej Warszawie, łażenka należała do luksusu.

— Pani kariera latającej pracownicy „LOT-u” trwała jednak krótko...

— W 1946 r. zostałam kierowniczką personelu latającego. Tytuł niby wspaniały, ale nić nie znaczący. To był już końcowy etap mojej pracy jako stewardesy. Latałam coraz rzadziej, oddawałam swoje loty koleżankom. A w 1947 r. odeszłam z „LOT-u”. Po prostu przestałam się podobać ówczesnym wła-



dzom Polskich Linii Lotniczych. Mój pożegnalny, ostatni lot odbył się do Paryża, a na pokładzie samolotu znajdował się nowo mianowany ambasador PRL Stanisław Skrzyszewski.

— Ale do „LOT-u” jednak Pani wróciła.

— W 1948 r. na stanowisko szefa propagandy, jednakże nie miałam już nic wspólnego z latającym personelem. Rok później odeszłam znowu, tym razem na zawsze. Rozpoczęłam pracę w zupełnie innym zawodzie, bardzo „przyziemnym”, w Domu Książki.

— A Pani koleżanki, które rozpoczynały razem z Panią?

— Jedną jest dzisiaj lekarką, inna profesorem, jeszcze inna spikerką radiową.

— Została Pani po tych pierwszych lotach wiele wspaniałych wspomnień. Co dzisiaj powiedziałaby Pani młodemu dziewczyncom, które marzą o karierze stewardesy?

— Jestem już starszą panią, latałam dawno, dawno temu. Ale chciałabym to przeżyć jeszcze raz, choć muszę przyznać, że praca ta wymaga wielkiego poświęcenia i wielu wyrzeczeń. To nie jest tylko wycieczka, podczas której przylatuje się na zagraniczne lotniska i ogląda międzynarodowe porty. Zawód stewardesy jest niewątpliwie trudny, lecz zawsze przyciąga, działa jak magnes.

Rozmawiała:

IZABELA PIECZARA

których żywot gazety jest dłuższy, niż jeden dzień. Tacy ludzie, a są oni wszędzie, kolekcjonują stare roczniki pism, niekiedy nawet je oprawiają. Są także i tacy, którzy zbierają jedynie określony rodzaj materiałów, w formie wyinków prasowych. Oni to w pewnym sensie stanowią sumienie prasy, gdyż w każdej niemal sytuacji potrafią przypomnieć, co pisało — a co przepisywano — przed laty.

Oprócz kronikarzy prasowych istnieją oczywiście jeszcze inne kategorie uważnych obserwatorów prasy, np. szczególnie dokładnych czytelników materiałów bieżących. Jest ich wprawdzie relatywnie niewiele, lecz właśnie oni potrafią wychwycić wszelki błąd rzeczowy, niekonsekwencje, powtórzenia, przekłamania, nie mówiąc o grzechach poważniejszych. Być może właśnie o nich myślał Stanisław Jerzy Lec gdy układał — parafrazując hasło lat pięćdziesiątych: Uwaga, wróg podstuchuje! — aforyzm: „Mów mądrze, wróg podstuchuje”. I chociaż aforyzm ten również ma wiele lat, popelniamy plagiat, powtarzamy go!

TOMASZ GOBAN-KLAS



Apolityczność „Polityki”

To paradoks nie tylko werbalny. To paradoks naszych czasów: z jednej strony działanie polityczne i polityczne myślenie ogarnia coraz większe polacie życia, z drugiej — prasa, gdy tylko chce być autentyczna, staje się prasą społeczną, co wcale nie musi znaczyć polityczną. Czytając Radgowskiego dochodzi się do wniosku, że na łamach pisma o tak wydawałoby się znaczącym tytule, niewiele było rozważań o prawdziwie politycznym charakterze. A przecież za swą polityczną postawę było ono zawsze oceniane — zarówno przez władzę, jak i czytelników. Jedynym politykiem w zespole był Mieczysław Rakowski, wieloletni redaktor naczelny i on odpowiadał właściwie wyłącznie za komentarz do politycznych wydarzeń (to już prawie reguła w naszej prasie). Radgowski przytacza jego definicję „politycznego myślenia”, którego punktem wyjścia jest znajomość „kombinacji (personalnych) i układów”. Definicja godna uwagi chociażby ze względu na szczerść jej autora.

Tak rozumiane polityczne myślenie wystarcza do sterowania pismem po burzliwych wodach politycznych przetasowań, o których Radgowski wspomina w sposób prawie że bezprecedensowy, przestaje jednak wystarczać do tego, żeby pismo stało się autentyczne, czyli po prostu otwarte na rzeczywistość społeczną.

Potrzebny tu będzie dłuższy cytat z tej jakże pouczającej książki: „W pozycji Rakowskiego występuje sprzeczność, której przezwyciężyć nie mógł i która z większą lub mniejszą siłą objawiała się w całej jego twórczości. Jako rasowy dziennikarz chciał przemawiać we własnym imieniu, ale musiał mówić i w imieniu tych, którym służył. Jako rozsądny i uczciwy polityk chciał służyć społeczeństwu jednocześnie stanowiąc część władzy, która umożliwiała mu prowadzenie gazety, która go oceniała i rozliczała. Kiedy władza ta znajdowała się bliżej społeczeństwa, Rakowski działał z energią i przekonaniem, gdy następował rozbrat, stawał się ekwilibristą. Jego sytuację można przyrównać do położenia człowieka, który stoi oboma nogami na różnych deskach i te deski rozjeżdżają się. Spróbujcie w takich okolicznościach posuwać się do przodu”.

Ano właśnie! A przecież nie jest to (czy raczej nie był) dramat tylko Rakowskiego — przed podobnym dylematem stają wszyscy liczący się (u władz i publiczności) dziennikarze, stają też dziennikarskie zespoły. Temu właśnie problemowi poświęcił swą książkę Radgowski, przedstawiając, jak zespół „Polityki” rozwiązywał go w cotygodniowej praktyce przez 23 lata, od bardzo trudnego dla zespołu okresu początku pisma (w pewnych kręgach intelektualistów było ono uważane za „Anty — Po prostu”), poprzez kryzys rządów Gomułki oraz apogeuum i upadek Gierkowskiej koncepcji rozwoju społeczeństwa socjalistycznego aż po wybuch strajków lipcowo-sierpniowych.

W tym długim i burzliwym okresie „Polityka” na ogół sprawdziła się, choć oczywiście ideał autentyczności nie osiągnęła, z różnych powodów. Zespół odmładzał się, a jednocześnie dojrzewał, czyli nie zamykał łamów pisma przed „wulkanicznymi siłami rzeczywistości”. Siły te nierzadko były dopuszczane do głosu, co stawało się kamieniem obrazy dla przedstawicieli aktualnych władz, nie rozumiejących, że prasa wtedy służy władzy najlepiej, gdy możliwie wiernie oddaje nastroje społeczne. Pismo nabierało rozpędu w momentach zastrzeżenia się jego względnej — i zawsze wobec władzy wewnętrznej — „opozycyjności”. W chwilach szczególnego napięcia między redakcją a władzami umacniała się też „więź wewnątrz zespołu”.

Dzięki tej więzi przede wszystkim potrafiła „Polityka” dopłynąć do okresu, który czeka jeszcze na swego kronikarza, chociaż — jak cała polska prasa — dopłynęła z pewnym opóźnieniem. W takich jednak dramatycznych momentach dziejowych rzeczywistość zawsze okazuje się najszybsza.

Historia dopisała książce Radgowskiego zakończenie. Optymistyczne ono na pewno nie jest, jeśli nawet samego autora zabrakło ostatnio w zespole. Problem zbyt jednak świeży i bolesny, by móc go spokojnie i racjonalnie rozgrzyść.

Książka Drewnowskiego, o której za tydzień, cennie naszą pamięć jeszcze głębiej w historii Polski Ludowej — Drewnowski kończy tam, gdzie Radgowski zaczyna. Oba jednak wiele łączy, łączy ich też losy najnowsze.

MARCIN J. DANOWSKI

Michał Radgowski, „Polityka i jej czasy”, „Iskry” 1981 (grudzień), str. 241, cena 32 zł.

szere Jerzego L. Kerna — do częstych powrotów, tak w treści, jak i w formie, materiałów sprzed lat. Przecież normalny „krzyżówkowiec” już na drugi dzień nie pamięta, jaką rozwiązywał krzyżówkę, a nastolatki mają ograniczoną ilość kłopotów sercowych. Cóż więc w tym złego, że wybierz się jakąś dobrą starą krzy-

Mnie osobiście najbardziej zdumiał nie fakt autoplagiatu, gdyż jest to zjawisko stare jak sztuka pisania (ostatecznie my też zaczynamy naszą naukę od przepisywania, powiedzmy sto razy, Ala ma kota), lecz fakt jego wykrycia: kto tak uważnie czyta prasę, a ponadto ma tak dobrą pamięć, że stwierdził plagiat Ann

Nie takie to proste

Mów mądrze, wróg podstuchuje

zówkę, a czytelnicy ją rozwiążą, przecież nie są to ci dawni czytelnicy. Cóż złego, że nowi młodzi ludzie przeczytają te same porady, których wcześniej udzielano rodzicom? Świat się zmienia, ale „Romeo i Julia” nadal warto jest obejrzeć.

Zatem nie aspekt etyczny jest w tych dwóch skandalach najciekawszy, ani nawet najważniejszy.

Landers? Jeszcze trudniejsze byłoby wykrycie plagiatu krzyżówek, chyba, żeby złożyć — co jest mało prawdopodobne — iż uczyli to sam autor. Raczej jestem skłonny przypuszczać — nie mając wszakże żadnych dowodów, bowiem sprawa ta umknęła uwadze amerykańskich prasowców — iż był to jeden z „maniaców prasowych”, czytelników, dla

POLONICA KULTURALNE

OKOŁO 400 tytułów książek polskich autorów — klasyków i współczesnych — ukazało się w Bułgarii w okresie powojennym. Tylko w latach 1971—1980 bułgarskie oficyny wydawnicze udostępniły swym czytelnikom 170 polskich książek. W tym roku liczba nowych polskich tytułów w bułgarskich księgarniach przekroczy 20.

Zapoznaniu społeczeństwa bułgarskiego z dorobkiem polskiej literatury poświęcono się wielu znanych bułgarskich twórców i tłumaczy. Spotkanie z nimi odbyło się niedawno w ambasadzie PRL w Sofii. Odznaką „Zastużonego dla kultury polskiej” udekorowano: Błagę Dymitrową — poetkę, tłumaczkę „Pana Tadeusza”, Lilię Raczewą z wydawnictwa „Otoczestwo”, Bojana Biotczewa — wykładowcę z Uniwersytetu Sofijskiego oraz prof. Dymitra Filipowa — zastępcę przewodniczącego Komitetu Kultury LRB.

★

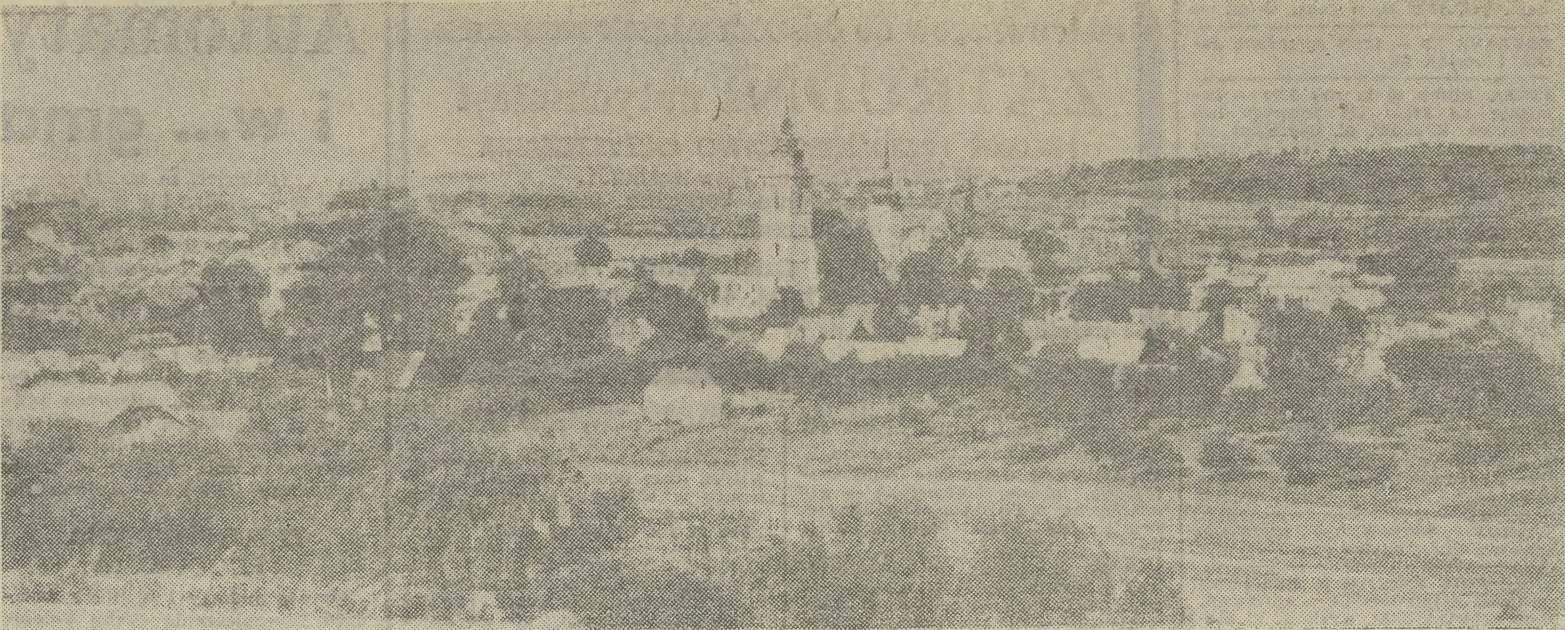
WYBITNY tłumacz twórczości polskich poetów na język czeski, Jan Pilarz za swoją książkę wspomnień, portretów, szkiców i esejów „Moja droga do poezji polskiej” uzyskał doroczną nagrodę Związku Pisarzy Czeskich za 1981 rok. J. Pilarz jest autorem lub współautorem blisko 40 tomów przekładów poetyckich od Kochanowskiego i Norwida, poprzez Leśmiana, Staffa, Tuwima, Broniewskiego, Iwaszkiewicza i Gałczyńskiego, do Grochowiaka, Harasymowicza i Lipskiej.

★

W CHICAGO odbył się koncert zorganizowany przez artystów i polskie zespoły, których dochód z tej imprezy przeznaczony na zakup lekarstw dla dziecięcego szpitala „Omega” w Warszawie. Na zakup tych leków zebrano 37 tys. dol.

★

W KONSULACIE Generalnym PRL w Chicago odbyła się dekoracja odznaką „Zastużony dla kultury polskiej” mieszkanki Los Angeles Jolanty Czaderskiej-Hayek, która od lat propaguje polską kulturę w rejonie Los Angeles i której dom odgrywa rolę centrum kultury polskiej w południowej Kalifornii.



Czy już królowa Kinga nuciła utwór „Omnia beneficia”?

Starosądeckie odkrycia i zachwycenia

Polski muzykolog, profesor Mirosław Perz z Uniwersytetu Warszawskiego kilkanaście lat temu postanowił odpowiedzieć na ambitne postawione pytanie: — czy znano w dawnej Polsce wielką twórczość muzyczną szkoły paryskiej Notre Dame z XII i XIII wieku? W tym śmiałym pytaniu zawiera się bardzo wiele, ważnym bowiem, że chodzi tu ni mniej ni więcej jak o muzyczne więzi z najbardziej ekskluzywnymi i zarazem wyjątkowo skomplikowanymi zjawiskami kultury średniowiecznej i to w czasach, gdy hordy tatarskie pustoszyły polskie ziemie.

— W swoich badaniach, prowadzonych w wielu ośrodkach najstarszego życia muzycznego Europy — mówi Mirosław Perz — dokonywałem zasięg i czynną znajomość repertuaru muzycznego szkoły Notre Dame. Był to najbardziej ambitny import francuski tamtej doby, sięgający tylko najbardziej wykształconych środowisk na europejskim kontynencie (zaledwie 7 ośrodków pewnych). Wincenty Kadłubek, który w Paryżu studiował, przy końcu XII stulecia bawił w Starym Sączu i sam znalazł kilka wartościowych rękopisów starosądeckich, moja uwaga

skupiła się zatem na klasztorze sióstr Klarysek w Starym Sączu. KLARYSKI — żeński odpowiednik zakonu Franciszkanów — kontynuując idee założycielki zgromadzenia, św. Klary, muzykę i śpiew uczyniły niemal główną treścią swego zakonnego życia, zarówno poprzez śpiew brawiarza i mszy świętej, jak i pozaliturgiczne muzykowanie. Już przed 25 lat temu zaczęły się pojawiać w czasopiśmie naukowym polskich i obcych informacjach o Starym Sączu jako miejscu przechowywania najstarszych naszych zabytków piśmiennictwa muzycznego. Jakże przekona-

nywająco brzmią teraz niegdyśjsze słowa wybitnego badacza dawnej muzyki polskiej, księdza prof. Hieronima Feichta, który pisał: „Najstarszym dochowanym w całości polskim zabytkiem muzyki wielogłosowej są organa Benediktus Dominus (dwugłosowe), zapisane w antyfonarzu Klarysek starosądeckich, pochodzącym z ok. 1300 roku”. Ale dopiero naukowa wy-cieczka Mirosława Perza za klawiaturę klasztorną przyniosła — w czerwcu 1970 roku — kluczowe odkrycia. Wtedy Perz zinventaryzował łącznie 52 fragmenty, w tym większość dotychczas nie znanych, wręcz zdumiewających, m. in. u-rywki repertuaru Magnus Liber Organi paryskiej szkoły Notre Dame... Ogółem z pociętych paszków służących jako umocnienie stron księgi, udało się zrekonstruować 11 kart. Tych jedenaście kart niewątpliwie pochodzi z Francji. Zawierają one głównie motety łacińskie z XIII wieku. Znałe są one również ze źródeł zagranicznych — dowodzą zatem niezbicie udziału Polski w uprawianiu muzyki paryskiej szkoły Notre Dame!

GDY ODKRYWCA siedział w skupieniu nad znalezionymi rękopisami, zdarzył się niemal „cud”. Ksieni Klarysek, matka Bonawentura, weszła nagle trzymając w ręce dwie okładki i zapytała: — Może i to pana zainteresuje? Dr Perz spojrział i oniemiał. Długo nie mógł chłonąć z wrażenia. Oto na jednej stronie znajdowała się „Omnia beneficia” — utwór czterogłosowy, na drugiej zaś — utwór jedno-głosowy, powstały prawdopodobnie na pograniczu polsko-czeskiej prowincji Franciszkanów. Odkrywca natychmiast zaczął dedukować: jeśli strona A powstała w Starym Sączu, to i strona B (czyli właśnie „Omnia beneficia”) posiada starosądecki rodowód. Utwór ten utrzy-many jest wyraźnie w stylu Notre Dame, jakże charakterystycznym, bo przecież szkoła paryska wprowadziła rytm do muzyki wielogłosowej. A więc nie do uwierzenia: nareszcie znalazł to, czego szukał od wielu lat! Oto trzyma w rękach, powstały zapewne w Polsce, utwór czterogłosowy z końca XIII wieku, stanowiący bezpośredni dowód u prawiania w Starym Sączu muzyki ze szkoły Notre Dame. A fakt znajomości zasady czterogłosowości dowodzi wielkiego kunsztu wokalnego i stawia starosądeckie Klaryski wśród wybitnych śro-dowisk muzycznych na kontynencie europejskim. Nie jest wykluczone, że utwór „Omnia beneficia” nuciła już fundatorka konwentu, polska królowa Kinga, córka króla Węgier — Beli IV, z której osobą — jak twierdził Aleksander Brückner — wiązały się narodziny pieśni „Bo-gurodzica”, śpiewanej przez nasze wojska pod Grunwaldem. Nie da się więc wykluczyć że skoro „Bo-gurodzicę” przypisuje się spowied-nikowi Kingi, ojcu Boguchwałowi — także autorstwo „Omnia benefi-cia” jemu przynależy?

Trudno jednak ustalić dokładną datę powstania utworu. Powstał on zapewne jeszcze w wieku XIII. Jest to więc najstarszy, kompletnie zachowany przykład polifonii śred-niowiecznej znaleziony w Polsce, jedyny — jak dotąd — w całości zachowany utwór w późniejszym stylu modalnym szkoły Notre Dame. Jest to jednocześnie kluczowy dowód wiążący wcześniej znajdo-wane starosądeckie strzępki rękopi-sów muzycznych, które łączą nas już nie tylko z Paryżem, ale rów-nież z innymi ośrodkami życia mu-zycznego w średniowieczu. Bo oto druga strona utworu zawiera sek-wencję „Ave Mater gratia”. Staro-sądecki jej przekaz — jak wykazał

w późniejszych badaniach dr Mirosław Perz — jest najstarszym ze znanych.

W CZASIE, gdy dr Perz dokony-wał swych odkryć w Starym Sa-ączu, jego przyjaciel Stanisław Ga-łoński zakładał w Krakowie — w owym roku 1970 — swój sławny dziś w Polsce i Europie kameralny zespół muzyki dawnej Capella Cra-coviensis, złożony z 20 muzyków i 10 wokalistów. Nie pomyślał wtedy nawet, że to właśnie on będzie przygotowywał prawykonanie w Starym Sączu — po wiekach — za-bytków starosądeckich i uwieczniał je na longplay'u.



— Przyjaźń moja z Mirosławem Perzem — mówi Stanisław Gałoński — trwa od bardzo dawna. Jesz-cze w czasie mej pracy w zespole Capella Bydgosciensis, w Filharmonii Pomorskiej, pomagał nam w doborze staropolskiego repertuaru. W czasie kolejnego tournée z zes-polem bydgoskim zatrzymaliśmy się w Rzymie i tamże zamieszka-lismy razem, wspólnie gotując ma-karony. Perz pracował w jednej z bibliotek Wiecznego Miasta, ale nie zwierzał mi się, że to — czego szu-ka — dotyczy rewelacji starosądec-kich. Miał przy sobie fragmenty rękopisów wcześniej w Klarysek znalezionych i — nuta po nucie — w benedyktyńskim trudzie dociekl-ich pochodzenia i tożsamości. Bez-pośrednio po odkryciu przez ni-„Omnia beneficia”, jeszcze w toku badań i rekonstrukcji — zainteresowałem się tym ważnym znalezis-(Dokończenie na str. 6)

Wiśnicki zamek odzyskuje piękno

Większość konserwatorsko-re-montowych prac we wspaniałej rezydencji mieszkalno - obronnej, XVII-wiecznym zamku Lubomir-skich w Nowym Wiśniczu, została już wykonana. Zabytkowy obiekt powoli odzyskuje swoje piękno. Fachowcy z Kierownictwa Odbu-dowy Zamku Królewskiego na Wa-welu wykonali wszystkie prace zewnętrzne zabezpieczające obiekt przed zniszczeniem, a także instala-cyjne. Obecnie trwa wykańczanie i ozdobianie wnętrza. Niektóre z nich odzyskują dawny wystrój. Sporo robót wykonuje się w zamkowej kaplicy.

Za kilka lat odwiedzający wiś-nicki zamek będą mogli obejrzeć zbiory muzealne związane z jego dziejami, a w dawnych zamkowych stajniach — ekspozycję polskiej ar-chitektury obronnej począwszy od Biskupina, a czasach współcze-snych skończywszy. Na wyższych kondygnacjach zamku znajduje się reprezentacyjny ośrodek kongreso-wo-sympozyjny.

Jedną szpalitą

I jak tu być mądrym?

P od wielce zobowiązującym, a nieco optymistycznym ty-tulem „Wyzwanie dla nau-ki — Eksperci do wynajęcia” przyniósł „Kurier Polski” wy-wiad z prezesem nowo powstałego Towarzystwa Konsultantów Polskich. Mają się w nim zrze-szać wybitni specjaliści różnych dziedzin i doradzać poszczegól-nym przedsiębiorstwom jak na-leży zorganizować produkcję, wykorzystać nieczynne w tej chwili urządzenia, nawiązać współpracę z zagranicznymi fir-mami. Pomysł bardzo praktycz-ny, oparty na wiedzy konkret-nych osób, które to będą robić. Mimo woli rodzi się pytanie na ile ich rady będą nie tylko teo-retycznie słuszne, ale też po lu-dzku rozsądne i społecznie mą-dre. Jeżeli taka wątpliwość powstaje, to nie za przyczyną rzeczonych wyżej ekspertów, których działalność pewnie nie-długo poznamy, ile ich poprzed-ników, z którymi mamy sobie doświadczenia.

Trzy pokrewne słowa: mą-drość, wiedza, nauka. Mądrość to wiedza o świecie i ludziach, umiejętność jej stosowania; to, co się wie, umie; rozum, rozsą-dek. Wiedza z kolei, to zespół przekonań zgodnych z rzeczy-wistością, ogół umiejętności lu-dzkich albo danego umysłu — erudycja, uczoność. Nauka wre-szcie, to zespół uporządkowanych i należycie uzasadnionych wiedzy ludzkiej. Nie trudno zauważyć, iż — w encyklopedycznym spo-sób podane — zakresy tych po-jęć zachodzą nieco na siebie i to na tyle, że można dokonać kilku spostrzeżeń. Na przykład takich, iż posiadając wiedzę naukową nie musi się być mą-drym. Mądrość bowiem, to nie tylko pewna suma wiedzy, ale także umiejętność posługiwania się nią. Jeszcze kilkanaście lat temu na czole hierarchii zawo-dów w Polsce, w odczuciu spo-łecznym, stali pracownicy nau-ki. Dzisiaj już nie zajmują tak eksponowanego miejsca. Dla-czego? Czyżby byli gorszymi naukowcami od swych poprzed-ników, czy też swą wiedzę nie wykorzystują zgodnie z oczeki-waniami społecznymi? Odpo-wieź nie jest łatwa, choć moż-na zaryzykować przypuszczenie, iż szybkie i masowe kształcenie kadr i podobny sposób nauko-wego awansu (słynni docenci) mogło wpłynąć na obniżenie po-ziomu wiedzy.

A le na takich podejrzeniach nie można opierać całego rozumowania, tym bardziej, iż istnieje przesłanka, że z tym awansem nie jest tak dobrze. Istnieje spora grupa adiunk-tów, którzy nie mogą awanso-wać, bo nie ma wolnych eta-tów docentów. Pozostaje więc druga ewentualność: złego wy-korzystania wiedzy tych ludzi. Wiele sytuacji społecznych po-twierdza taki wniosek. Na przykład, słynna sprawa eks-peratów, a przynajmniej niektó-rych z nich. To im, w dużym stopniu, przypisuje się winę za obecny stan gospodarki i spo-łeczeństwa. Co prawda bronią się, twierdząc, że radzili dobrze, tylko ich nie słuchano. Nie zmienia to jednak faktu, że te funkcje pełnili, a dla nas liczą się skutki, nie zaś intencje ich działań. Czego by jednak nie powiedzieć, ostatnie lata mocno nadźwiergnęły, przynajmniej w opinii publicznej, status nau-kowca. A przykłady różnych docieków, z pozoru mało od-krętych lub potrzebnych stawały się przedmiotem kpin felietonistów i nie tylko.

Coraz częściej przeło prze-ciwnostawia się naukowemu do-ciekaniu — zdrowy rozsądek. — Każdy dorosły człowiek to wie, po co od razu uszczędniać żmudne badania? Niezupewnie. Sam zdrowy rozsądek nie wy-starcza do kierowania działal-nością, dokonywania ocen i po-dejmowania decyzji. Potrzebna jest nauka jako teoria, czyli u-ogólnienie wielkiej liczby doś-wiadczeń. A tego nie jest w stanie dokonać umysł jednego człowieka. Trudno w sprawach wymagających dokładnej znajo-mości przedmiotu opierać się wyłącznie na zdrowym rozsą-dku, trzeźwym patrzeniu, roz-tropności, praktycznym umo-wianiu spraw. Trzeba się też o-przeć na nauce i to nie tylko tej stosowanej ale i teoretycz-nej.

I jak tu być mądrym? Dalej nasz dylemat — co ważniejsze: rozsądek, nauki stosowane czy teoretyczne — jest nie rozwiąza-ny. A może ucale nie musi być rozwiązywalny? Może każ-dy z tych sposobów oceniania rzeczywistości jest równie waż-ny? Tylko każdy na swoim miejscu.

MARIAN NOWY

Projekty przekształcane w konstrukcje

Automatyka na kolei i w... gmachu Sejmu

P odczas tegorocznej letniej przerwy w pracach Sejmu ekipa elektroników i techników z Kolejowych Zakładów Automatyki w Krakowie przystąpiła w gmachu naszego parlamentu do montażu urządzeń informacji wizualnej, to jest elektronicznej aparatury — sprzężonej z minikomputerem — do głosowania, systemu Argo, o-pracowanej przez Biura Studiów i Projektów Instytutu Łączności w Warszawie. Budynek Sejmu uży-ska też urządzenia elektroakustycz-ne — montowane również przez krakowian — według systemu Multifon, umożliwiające każdemu posłowi, znajdującemu się na sali posiedzeń, zbieranie głosu przez mikrofon bez opuszczania fotela.

Tymi ciekawostkami karmia mnie na początku wizyty w Za-kładach przy ul. Wielickiej, co — szczerze mówiąc — nie było dla mnie dużym zaskoczeniem. Firma ta bowiem od lat m. in. zajmuje się produkcją kwarcowych zegar-ów świetlnych i elektronicznych tablic świetlnych, więc posiada od-powiednią kadrę do wykonania skomplikowanych instalacji tam, gdzie to jest potrzebne, nie tylko na Kolei. Dziś czasy są ciężkie, PKP zbiedniały i nawiąsem mó-wiąć skończyły się zamówienia właśnie na informację wizualną... Ostatnią wyprodukowaną przed paroma miesiącami tablicę świetl-ną Zakłady zamontują na stacji w Płaszowie, a następnych kontrak-tów brak.

KZA nie są wielkim przedsię-biorstwem, zatrudniają około 500 pracowników. Nie mają własnego biura konstrukcyjnego czy ośrodka badawczo-rozwojowego. Wdrożeniem myśli technicznej, najnow-szych rozwiązań — zajmuje się raptem kilkanaście osób. Na miej-scu powstają projekty od razu przekształcane w konstrukcje. Ta autentyczna bliskość między osobą projektującą a produkującą, szyb-kość przepływu informacji dają tu-taj zadowalające efekty. Niejedno-gumnie nazywane centrum nau-

kowo-produkcyjne mogłoby au-torem z ul. Wielickiej tego pozaz-drościć.

USPRAWNIENIE RUCHU I ŁĄCZNOŚCI

Pracownicy KZA pracują na te-renie 20 województw Polski połud-niowej, gdzie montują dla potrzeb PKP urządzenia zabezpieczenia ru-chu kolejowego. Obecnie ich głów-nym zadaniem jest automatyzacja linii magistralnej, przystosowanej do poruszania się wagonów 60-to-nowych z prędkością do 120 km na godz. od Medyki (granica z ZSRR) do Debicy. Wymienia się tutaj sta-rą i zawodną blokadę samoczynną, co znacznie przyspieszy ruch po-ciągów i przepustowość szlaku (między stacjami może znajdować się w ruchu kilka pociągów). W 1983 r. podobne prace będą wyko-nywane od Debicy do Krakowa. W

ramach tej modernizacji automa-tyczne urządzenia najnowszego sys-temu zblokowanego zabezpieczenia ruchu uzyska stacja w Rzeszowie. Aparaturę zabezpieczającą ruch kolejowy otrzymają też stacje Ropczyce, Medyka, Bochnia, a na linii zakopiańskiej Skawa, Szafła-ry, Biały Dunajec i Maków Podha-lański, jak również znajdujące się w węzle kieleckim. Ponadto za-montowane zostaną na licznych rozjazdach grzałki elektryczne, nie-zbędne zimą.

W tym roku KZA włączą do eksploatacji dalekosiężny, telefoni-czny kabel kolejowy z Chabówki do Zakopanego, poprawiając sys-tem łączności, dawniej realizowa-ny linią napowietrzną, charaktery-zującą się dużą ilością zakłóceń.

Równolegle trwa montaż centra-lek telefonicznych CK-60 (o pojem-

(Dokończenie na str. 6)



Przed wyjazdem na wakacje co bardziej zapobiegliwi uczniowie zaopatrują się — z myślą o nastę-pnym roku szkol-nym — w zeszyty, bloki, gumki, kred-ki, ołówki. Nieste-ty, tylko na ta-lony.

Fot. CAF



Skromne zwycięstwo drużyny radzieckiej



Z DUŻYM zainteresowaniem obserwowaliśmy wczorajszy mecz Belgia — ZSRR w Barcelonie. Oba zespoły to rywałe białoczerwonych w grupie „A” drugiej rundy „Mundialu”. Po cichu liczyliśmy, że może Belgom uda się „urwać” punkty piłkarzom radzieckim, ale niespodzianki nie było.

Rosjanie wygrali, choć w najskromniejszych rozmiarach. Nieco wcześniej w spotkaniu grupy „D” w Madrycie Austria — Irlandia

Strzelcy zakończyli mistrzostwa kraju

WCZORAJ dobiegły końca rozgrywane od czterech dni w Krakowie mistrzostwa Polski w broni małokalibrowej i pneumatycznej. W ostatnim dniu zawodów odbyły się 3 finały, rozegrano także turniej 4 sekund o puchar prezesa WKS Wawel. Z uzyskanych rezultatów na uwagę zasługuje wynik Małgorzaty Gwóźdź ze Śląska Wrocław (to już jej drugi mistrzowski tytuł), która w strzelaniu z kbks uzyskała 570 pkt. Skromny medałow dorobek krakowian powiększyła Dorota Tyrawa z Wisły zdobywając w strzelaniu z pistoletu sportowego brązowy medal. Najwięcej emocji wzbudził jednak turniej 4 sekund. Od samego początku miał on niezwykle zacięty charakter. Aby wyłonić zwycięzcę II miejsca musiało rozegrać aż trzy pojedynki barażowe. Ostatecznie obronna ręka wyszła z rywalizacji Włodzimierz Sklenarski ze Śląska pokonując w trzeciej dogrywce Dariusza Góreckiego z Gwardii Zielona Góra. Natomiast puchar prezesa przypadł w udziale bezbłędnie strzelającemu Andrzejowi Macurowi z Zielonej Góry. Podsumowując można stwierdzić, że choć brak rekordowych wyników mistrzostwa stały na dobrym poziomie. Śmiało zaatakowała młodzież np. najlepszy w strzelaniu z pistoletu pneumatycznego Zdzisław Łukasz. Kolej jessze na wyniki. Kobiety: kbks, 1. Gwóźdź (Śląsk) 570 pkt, 2. Rolńska (Legia) 564 pkt, 3. Bukowska (Orzeł Łódź) 564 pkt, pistolet sportowy (tarcza i sylwetka) 1. Janicka-Janda (Kadra Rembertów) 580 pkt, 2. Macur (Gwardia Z. Góra) 578 pkt, 3. Tyrawa (Wisła) 574 pkt, mężczyźni: karabin pneumatyczny, 1. Siemionow (Zawisza Bydgoszcz) 577 pkt, 2. Jagodziński (Gwardia Z. Góra) 577 pkt, 3. Pędzisz (Gwardia Opole) 572 pkt. I na zakończenie sprostowanie rezultatów w strzelaniu z pistoletu pneumatycznego mężczyzn. 1. Łukasz (Gwardia Katowice) 578 pkt, 2. Niewiadowski (Gwardia Opole) 577 pkt, 3. Mulon (Gwardia Warszawa) 577 pkt.

Na Pasterniku „Puchar Wawelu”

PRZED kilkoma dniami na strzelnicy na Pasterniku rozegrano zawody o „Puchar Wawelu” w strzelectwie śrutowym, w konkurencji skeet. Od jutra na tej samej strzelnicy rozgrywane będzie w obsadzie międzynarodowej, „Puchar Wawelu” w konkurencji trap. W zawodach zapowiedzieli swój udział poza czołówką polskich zawodników także strzelcy z Czechosłowacji i NRD.

Początek zawodów w sobotę i w niedzielę o godz. 9-ej.

Król nie odwrócił się do okna. Spojrzał tylko w stronę drzwi. Amerykanie zrozumieli polecenie i zostawili go samego. Król odprowadził wzrokiem wychodzącego Dina i odpowiedział uśmiechem na jego krzywy uśmiech.

— Timsen? — spytał, nie odrywając się od parzenia kawy.

— Tak?

— Powiniennem ci bez pytania poderżnąć gardło.

— Nie moja wina, bracie. Coś się pokreśliło...

— Aha, dajmy na to. Chciałeś mieć i pieniądze i brylant.

— Spróbować nigdy nie zawadzi, — Timsen zaśmiał się cicho. — To już się nie powtórzy.

— Święta racja. — Król lubił Timsena. „Czułny facet. A próbować przy tak dużej stawce rzeczywiście nie zawadzi”, myślał. Poza tym Timsen był mu jeszcze potrzebny — Zapłacimy za brylant w ciągu dnia — powiedział — Uniknie się wtedy wyspy. Dam ci znać kiedy.

— Zgoda chłopie. A gdzie Anglik?

— Jaki Anglik?

Timsen zaśmiał się. — No to do jutra!

Król napił się kawy i przywołał Maxa, żeby strzegł czarnej skrzynki. Potem ostrożnie wyskoczył przez okno, rzucił się pędem tam, gdzie było najciemniej, i podkradł pod mur więzienia. Starał się nie zwrócić na siebie uwagi, ale zbyt było to tego nie przykładał i po chwili roześmiał się w duchu, czując, że podąża za nim Grey. Udawał znakomicie, cofając się po własnych śladach między barakami, kluczając i lawirując. Grey tropił go nieustępliwie, aż Król doprowadził go do bramy więzienia, a potem przez bramę do bloków. Wtedy Król skierował się do celi na czwartym piętrze, a wchodząc do niej udał rosnący niepokój i zostawił nie domknięte drzwi. Co kilkanaście minut uchylał drzwi i rozglądał się niespokojnie dookoła. Trwało to tak długo, aż nadszedł Tex.

— Możesz wracać — powiedział.

— Dobrze.

Północna padł remis 2:2. Rezultaty tych pojedynków sprawiły, że drużyny Austrii i Belgii zostały już wyeliminowane z turnieju.

ZSRR — BELGIA 1:0 (0:0). Jedyne gola zdobył Oganiesjan w 49 min. Sędziował Michel Vautrot (Francja), widzów — 25 tys. Żółta kartka: Blessonow (ZSRR).

ZSRR: Dasajew — Borowski, Czerwada, Baltacza, Demianienko — Bal (od 88 min. Daraselija). Blessonow, Gawrilow, Oganiesjan — Sengelija (od 90 min. Rodionow), Blochin.

BELGIA: Munaron — Renquin, Meeuws, L. Millecamps, de Schrijver (od 66 min. M. Millecamps) — Vandersmissen (od 68 min. Czerniatyński), Coeck, Verheyen, Vercauteren — Ceulemans, Van den Bergh.

Był to wyrównany pojedynek, w którym szczęście uśmiechnęło się do drużyny radzieckiej. W pierwszej części meczu więcej składnych akcji; przeprowadzili Belgowie, ale piłka po strzałach Van den Bergha, Ceulemansa i Vercauteren o centymetry miała słupki i po przeczeki bramki Dasajewa. Tuż po przerwie z dośrodkowania Gawrilowa Oganiesjan z ok. 13-14 metrów zaskoczył zbyt późno interweniującego Munarona.

IRLANDIA PÓŁNOCNA — AUSTRIA 2:2 (1:0). Bramki zdobyli:

dla Irlandczyków — Hamilton 2 (28 i 74 min., obie głową), dla Austriaków — Pezzey (50 min.) i Hintermaier (67 min.). Sędziował Adolf Prokop (NRD), widzów — ok. 28 tys. Żółta kartka: Pichler (Austria).

IRLANDIA PEN.: Platt — J. Nicholl, Ch. Nicholl, McClelland, Nelson — O'Neill, McIlroy, McCreery, Hamilton — Armstrong, Whiteside (od 67 min. Brotherton).

AUSTRIA: Koncilia — Krauss, Obermayer, Pezzey, Pregebauer (od 46 min. Hintermaier) — Pichler, Prohaska, Hagmayr (od 46 min. Welzl), Baumeister — Schachner, Jurtin.

Irlandczycy stawili się na grę i kontry i robili to dość dobrze, choć jakby zdekcentrowani prowadzeniem dali się zaskoczyć Austriakom zaraz po przerwie.

telegraficznie

BUDAPEST. Wielkie nagrody stolicy Węgier w lekkoatletyce zdobyli Jarmila Kratochvílová (CSRS), która zwyciężyła w biegu na 400 m w czasie 49,64 sek. i Keith Connor (W. Brytania) — triumfator konkursu trójskoku, rezultatem 17,29 m.

WIMBLEDON. Największą niespodzianką kolejnego dnia międzynarodowych mistrzostw W. Brytanii w tenisie było wyeliminowanie w ćwierćfinale singla mężczyzn rozstawionego z nr 3 Vitasu Gerulaitisa przez Marka Edmondsona, 6:7, 6:3, 4:6, 3:6.

się właśnie stało. Teraz mecz Polska — ZSRR przyniesie odpowiedź na pytanie kto lepszy, bezpośrednia konfrontacja umiejętności sportowych, bojowości, ambicji, wyłoni triumfatora grupy, półfinalistę mistrzostw świata. Będzie to chyba bardziej sportowe, niż gdybyśmy przebrali a mimo to awansowali. Przystąpimy do meczu i tak w nieco lepszej sytuacji niż nasi przeciwnicy bowiem w wypadku remisu znajdziemy się w półfinale. Ale to już mniejszy handicap, bo jak mówi znany

Nasz komentarz Zawiedli nas Belgowie...

fachowiec, trener Kazimierz Górski, jeśli się chce zremisować, trzeba grać o zwycięstwo. Będzie wielki mecz, dramatyczny bój o to kto lepszy, kto wywalczy medal na tych mistrzostwach. A więc kolosalne emocje a o to przecież w sporcie, kibicom, chodzi.

Dzień wczorajszy nie przyniósł tych emocji zbyt wiele, tak bowiem popołudniowy pojedynek Austrii z Irlandią, jak i wieczorny Belgii z ZSRR tylko chwilami mogły się podobać. Dużo było w nich okresów niemrawej gry, przestojów, jakby piłkarzom brakowało już sił.

Hiszpańskie stadiony żegnają kolejne dwa zespoły — Austriacy i Belgowie. Piłkarze znad Dunaju wyjeżdżają

AGNIESZKA CZOPKÓWNA specjalnych rekomendacji nie potrzebuje. Podczas Igrzysk Olimpijskich w Moskwie w 1980 roku zdobyła brązowy medal w pływaniu, rok później w Słpie dwukrotnie stawała na podium mistrzostw Europy. Jest najbardziej utytułowaną polską zawodniczką w tej dyscyplinie sportu, wielokrotną rekordistką kraju na różnych dystansach w stylu zmiennym, motylkowym i grzbietowym.

Trenuje wytrwale od kilkunastu lat, dopingowana przez rodziców do wyczerpanej pracy. W tym roku bardzo chciała wziąć udział w mistrzostwach świata w Guayaquil, w Ekwadorze, zmierzyć się wreszcie z Amerykankami. Niestety, decyzyjną, jaką podjął ostatnio Polski Związek Pływacki o wysłaniu na tę imprezę tylko dwójki reprezentantów — Grażyny Dzięgiej i Zbigniewa Januszkiewicza, sprawiła, że po raz pierwszy od kilku sezonów na zawodach tej rangi zabraknie Agnieszki Czopkówny.

Czytelnicy rubryk sportowych zauważyli na pewno, że w ostatnich miesiącach brakowało nazwiska krakowianki wśród tych, którzy odnosili liczące się sukcesy. Już po zimowych mistrzostwach Polski, mimo iż Agnieszka zdobyła w nich 2 tytuły i poprawiła rekord na 100 m stylem grzbietowym, mówiło się o poważnej obniżce formy krakowianki. Malają jej szanse na wyjazd do Ekwadoru. Tylko jakiś nadzwyczajny zryw, dobre wyniki w mityngach międzynarodowych mogły zmienić sytuację. Puszczono bowiem w niepamięć dotychczasowe zasługi, nikt nie miał zamiaru analizować sposobu przygotowań Agnieszki przed Igrzyskami i przed mistrzostwami Europy, kiedy także w ostatniej chwili „zapalała” formę gwarantując udane występy. W najbliższym otoczeniu nie ma w tej chwili osoby, która potrafiłaby walczyć o jej interesy, prowadzić spory i targi z działaczami związku.

poprzedzeni smutną famą, iż decydujący o awansie do II rundy „Mundialu” pojedynek z RFN rozegrali w sposób nie całkiem sportowy, że umówili się wcześniej o wynik końcowy, który obu zespołom zapewniał awans do tej fazy gier. Nikt tego nie udowodnił, działacze, zawodnicy, trenerzy zaprzeczali takim plotkom, podejrzaniem, ale przebieg zawodów wskazywał, iż w tych pogłoskach mogło być ziarno prawdy. To posądzenie o wyreżyserowanie meczu, sprawiło, iż Austriaków zegnano bez żalu.

Belgowie natomiast wracają do domu z podniesionym czołem. Pokonali mistrzów świata — Argentczyków, weszli pewnie do drugiej tury finałów, tu stoczyli, wprawdzie przegrane, ale mimo to bardzo zażarte pojedynki z Polakami i Rosjanami. Ulegli, ktoś w takim turnieju przegrać musi, ale walczyli z pasją, poświęceniem, bojowością, do końca każdego zawodów. Nawet przegrywając 0:3 z naszymi, nie zrezygnowali z walki, atakowali z impetem, starając się strzelić Młynarczykowi choć jednego gola. Także wczoraj, w ostatnich minutach meczu, zwrwali się do desperackiego szturmu bramki Dasajewa i golkeeper radziecki, obrońcy, a także wspomagający ich w trudnych chwilach pomocnicy oraz napastnicy radzieccy przeżywali ciężkie chwile.

Pierwsza dwójka z dwunastki już poza burzą. Kto będzie następny? (lang)

i krzyczał przez sen. A poza tym gnębił się myślą o Betty. On sam przez kilka ostatnich nocy miał okropne sny, wszystko pomieszało; Betty i on, ona w łóżku z obcymi mężczyznami, wysmiewająca się, kiedy on na to patrzył.

Larkin wszedł do baraku i podszedł do leżącego na przycz Townsenda.

Townsend miał podrapaną twarz, oczy zapuchnięte i zamknięte, a ręce i pierś posiniaczone i poranione. Kiedy otworzył usta, żeby odpowiedzieć na pytanie, Larkin ujrzał w miejscu zębów krwawiącą dziurę.

— Kto to zrobił, Townsend?

— Nie wiem — odparł płaczliwie Townsend.

— Napadli na mnie.

— Dlaczego?

Z zapuchniętych oczu popłynęły łzy i rozmazały się na posiniaczonej twarzy.

— Miałem... miałem... nic... już nic. Nie... wiem.

— Jesteś sam, Townsend. Kto to zrobił?

— Nie wiem. — Z ust Townsenda dobiegł bolesny jęk. — O Jezu, jak oni mnie pobili, jak mnie pobili.

— Dlaczego cię napadli?

— Ja... ja... — Townsend miał ochotę krzyknąć: „To ten brylant, to ja miałem ten brylant”, chciał, żeby pułkownik pomógł mu dobrać się do tych sukienynów, którzy mu go ukradli. Ale nie mógł przecież nie powiedzieć o brylantcie, bo pułkownik chciałby wtedy wiedzieć, skąd go miał, i musiałby powiedzieć, że od Gurbie'a. A potem padło pytanie, skąd Gurbie miał brylant... Gurbie? Ten samobójca? Powiedziano by wtedy, że skoro tak, to być może nie było to samobójstwo, a morderstwo. Nie była to prawda, tak przynajmniej uważał on, Townsend, ale kto mógł o tym wiedzieć, ktoś mógł przecież naprawdę załatwić Gurbie'a, żeby zdobyć brylant. Tamtej nocy Gurbie nie spał na swojej przycz i Townsend wymacał w jego siennej piersi, wydobyl go i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi) (142)

Guayaquil nie dla Agnieszki

treningu może liczyć na dobre wyniki. Coś się nie udało. Dlaczego? O niektórych problemach wspominałem już wcześniej, o innych mówi Agnieszka: „Tuż przed ważnym sprawdzianem w Weronie, gdzie praktycznie miał się decydować losy mojego udziału w mistrzostwach świata doznałam kontuzji naciągnięcia i naderwania więzadeł kręgosłupa szyjnego. Przez 10 dni nie pływałam. W tej sytuacji nie mogłam marzyć o udanym starcie we Włoszech. Wątpię, by działacze Polskiego Związku Pływackiego uzięli to pod uwagę przy ustalaniu składu na wyjazd do Ekwadoru. Zresztą wiem, że przestali już na mnie liczyć, teraz nie jestem im już potrzebna”.

Rozumiem rozgoryczenie Czopkówny. Do tej pory, mimo przejściowych trudności, osiągała w końcu to, o czym marzyła. Sukcesy na Olimpiadzie, podczas mistrzostw Europy, udział w Pucharze Świata nie były dziełem przypadku. Dla sportu, dla pływania poświęciła najpiękniejsze lata życia. Droga wyrzeczeń, rezygnacji z rozrywek, opuszczania zajęć w szkole dążyła do celu, którym był dla niej olimpijski medal. Przy okazji poprawiała rekordy, zdobywała tytuły mistrzyni kraju. Swoimi osiągnięciami sprawiała ogromną radość licznym rzeszom kibiców. Udział w tegorocznych mistrzostwach świata miał być dla niej ukoronowaniem kolejnego etapu kilkunastoletniej kariery sportowej, ale zamiast rywalizować w Guayaquil z zawodniczkami NRD, USA, ZSRR i innych państw przyjdzie jej walczyć o zwycięstwa na odbywających się w tym samym czasie mistrzostwach Polski w Rzeszowie.

JERZY SASORSKI

Krakowscy pływacy w finałach OSM

18 LIPCA na basenie w Dżonkowie koło Zielonej Góry rozpoczyna się finałowe zawody Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w pływaniu. Kraków będzie reprezentowany tam przez 22-osobową ekipę. Znaleźli się w niej: G. Maciejewska, M. Nosko, R. Pawlik, A. Mardyla, M. Buczak, T. Halabuda, M. Roczniak, M. Kościelniak, R. Grella, M. Nawieśniak, R. Warczak, K. Warmus i M. Tobiszewski z Jordana, M. Adamczyk, M. Wasio, M. Jucha, R. Wojtkiewicz, B. Liszko, K. Liszkowski, D. Adamczyk i M. Woźniak z Korony, K. Garlicki z Wisły. Wszystkim życzymy udanego startu.



Piłkarze Hutnika trenują w Krakowie

PIŁKARZE Hutnika przez długi czas byli najgroźniejszym rywalem Cracovii w walce o premiowaną awansem do ekstraklasy, pierwszą lokatę w II lidze. Pod koniec sezonu nieco opadli z sił, stracili dystans, doszło w zespole do pewnych nieporozumień, w wyniku których trener Zenon Baran odsunął od udziału w meczach pierwszej drużyny kilku graczy poprzednio mających „etatowe” miejsce w podstawowym składzie i dał szanse gry młodzieży.

Była to już kolejna próba hutników wejścia do najwyższej klasy rozgrywkowej w naszym kraju, jak na razie nieudana, niemniej zespół z Suchych Stawów jest jedną z tych drużyn, które w perspektywie winny do ekstraklasy awansować. Czy tak będzie już w tym sezonie, za wcześnie wyrokować.

Piłkarze krakowscy mieli przygotować się do sezonu na zgrupowaniu w Zakopanem, były zarezerwowane już terminy (pierwsza połowa sierpnia), lecz plany zostały pokrzyżowane przez PZPN, który ustalił początek rozgrywek na połowę przyszłego miesiąca. „Nie chcieliśmy, by piłkarze jechali na inauguracyjny mecz prosto ze zgrupowania — mówi sekretarz Hutnika, Aleksander BARNAS — zrezygnował więc trener Baran z zakopiańskiego zgrupowania i postanowił prowadzić przygotowania do sezonu na naszym stadionie. Może na tydzień tylko pojadą zawodnicy do Myślenic, dla oddechniczki lepszym, niż krakowskie, powietrzem.

— Szykują się jakieś zmiany personalne?

— Poprosił o zezwolenie na zmianę barw klubowych i przejście do Cracovii Jan Stokłosa. Zarząd klubu nie wyraził jednak na to zgody. Mówili o chęci odejścia z drużyny Stanisław Kruszek i Bogdan Sysło, ale oficjalnych podań o zwolnienie nie złożyli. Kruszek podał nawet treningi, Sysło jeszcze się zastanawia, co zdecyduje ostatecznie, nie wiem.

— Bedziecie walczyć o awans do I ligi?

— Z pewnością. Ale takich jak my będzie więcej, kto zdola zrealizować swoje plany, marzenia, trudno dziś przewidzieć.

Sport i wypoczynek w TKKF

PIERWSZY dzień lipca był w Krakowie nie najładniejszy, padał deszcz, mimo to jednak nad wodą przebywało sporo ludzi. Z myślą o nich krakowskie TKKF urządza w nadchodzącą sobotę na basenach „Krakowianki”, w Borku Fałęckim (przy ul. Żywieckiej Bocnej) oraz na tzw. basenie „Polfy” (przy ul. Eisenberga) rekreacyjne imprezy dla pławowiczów. Będą więc, w godz. 10-14, urządzane zawody w rzutkach do tarczy, ringo, turnieje siatkówki, kosmetki, konkursy strzelania z pistoletu pneumatycznego. Uczestniczyć w tych zawodach może każdy, kto w sobotę — 3 lipca — wybierze się na jeden z dwóch wymienionych wyżej basenów. Ponadto u ratowników będzie można zdawać egzaminy na kartę pływacką.